PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 4. Poznań, dnia 19 Lutego 1881. Rok I.

LIST

Zygmunta Krasińskiego do A. Lamartina z powodu ustępu, odnoszącego się do Polski, w drugim tomie jego „Historji Żyrondystów.“

(*Tłom. z francuzkiego przez Teofilę Radońską.*)

Panie!

Nie znam nic boleśniejszego, jak dostrzeżenie plamy pośród promiennej przestrzeni światła. Pan, który lepiej, niż ktokolwiek, znasz tajemnicze drogi sztuki, winieneś również zrozumieć lepiej, niż ktokolwiek, wrażenie, jakie czyni na umyśle człowieka wszystko to, co, stawiając się wbrew arcydziełu, sprowadza za sobą zniszczenie jego doskonałej piękności. Wyobraź sobie Franciszkę Rimini na dnie piekła, przerywającą nagle swą wzniosłą skargę dla opowiadania bajki Ezopa; albo Danta, który o mało nie zemdlał ze współczucia, zmuszonego powrócić do życia kosztem uśmiechu mimowolnego, co sprowadzony przypadkowo na jego usta, powstrzymuje mu łzy w oczach, zabijając i bezczeszcząc wzruszenie serca. Wyobraź sobie to, lub cośkolwiek podobnego, a doznasz tego samego wrażenia, jakiego ja doznałem w chwili, gdy, przebiegłszy z podziwem tę galerją posągów, rzeźbionych dłutem Fidjasza, której nadałeś imie „Historji Żyrondystów,“ (t. II. str. 224. 225. 226) przyszedłem do miejsca, w którem — pozwól mi to wypowiedzieć — kreślisz Pan z niewypowiedzianą lekkomyślnością stan Polski w chwili wyprawy generała Dumouriez. Któżby się był spodział, że zobaczy najklasyczniejszy geńjusz Francji, popadający z tego powodu w komiczność? — Mowisz Pan o konfederacjach w Preszowie. Nie było nigdy konfederacji tego imienia. Miasto Preszów podobnie jak dawniej Warna, a później Cieszyn służyło chwilowo tylko za schronienie naczelnikom wielkiej i bohaterskiej konfederacji Barskiej. Taka jest prawdziwa nazwa jednego z najdłuższych i najszczytniejszych powstań narodowych, jakich chwałę głosiły kiedykolwiek roczniki historji: walczyła ona przez pięć lat i często zwycięzko, przeciw usiłowaniom Moskwy i Prus. Aby ją zniszczyć w samym zarodzie, caryca Katarzyna chwyciła się środka, użytego przez Austrją zeszłego roku w Galicji. Przekupiła na Ukrainie chłopów schizmatyckich, którzy, obałamuceni jej podżeganiem i obietnicami, wyrznęli wówczas 60,000 katolików polskich: mężczyzn, kobiet, dzieci i starców w przeciągu kilku dni. Ale ta rzeź straszliwa nie zdołała powstrzymać zapału narodowego; konfederacja Barska rozszerzyła się na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Niechże się Panu przeto nie zdaje, jakoby zdarzenie takiej doniosłości mogło powstać, lub upaść skutkiem miłostek pięknej hrabianki Mniszek. Zapominasz o imionach świetnych i sławnych po wszystkie czasy, aby przypomnieć imie kobiety, znanej może w pamiętnikach współczesnych, ale najzupełniej zapomnianej w historji. Nie mówisz ani o przyczynach, ani o skutkach tego olbrzymiego powstania; przytaczasz imie kobiety, zamiast choćby słowem wspomnieć o rozbiorze Polski, wypadku, który nie ustępuje bynajmniej rewolucji francuzkiej pod względem ogromu i majestatu historji. Nie widzisz tego, że trzej królowie, którzy mordują naród, wywołują przez prawo oddziaływania zjawisko narodu, który zabija króla! Nie dostrzegasz orlim wzrokiem Twoim, że wszystkie losy przyszłości są tak silnie związane z rozbiorem Polski, jak z Rewolucją, której dzieje rzeźbisz. Słowem, skoro tylko wspomnisz Polskę, Ty, który jej nie wspominasz nigdy, spadasz z Twej wysokości; a że ona jest olbrzymią, wynika stąd koniecznie, że upadek Twój staje się olbrzymim. Z wyżyn wszystkich kart poprzedzających zstępujesz na poziom śmieszności na tej karcie. Wiem dobrze, że potem znowu odzyskujesz dawną równowagę; wszelako pomiędzy temi dwiema spadzistościami jest jakoby przepaść lekceważenia zdarzeń i lekkomyślności, która mi niewysławioną przykrość sprawiła. I nie sądź, że to z powodu Polski; bynajmniej; geńjusz, chociażby najwspanialszy, niczego nie dokaże naprzeciw prawdzie odwiecznej, którą Bóg złożył w posłannictwie narodu! — Lecz o Ciebie samego mi chodzi. Czyżby przy lekceważeniu sprawy takiej doniosłości, a która nie mogła ujść Twej uwagi, ponieważ wiel-

kości dążą do siebie i rozpoznają się wzajemnie, miała Tobą powodować chęć przypodobania się tym, którymi — jak sądzę — winieneś pogardzać? A to uprzedzenie, albo obmyślenie, jeśli wolisz, w takim umyśle, jak Twój, przejmuje mnie dreszczem, gdyż pokazuje mi, jak daleko posunąć się może samolubstwo wieku.

Wolę jeszcze ze względu na poszanowanie natury ludzkiej i geńjuszów, które stają na czele ludów, wierzyć w Twoję zupełną nieświadomość zdarzeń i przyjmując to przypuszczenie, które mnie uspokaja, postaram się dowieść Ci nieprawdę tego, co utrzymujesz. Daruj gorycz słów moich; lecz gdy widzę takiego, jak Ty, męża, głoszącego dobro i piękno we Francji, potem nagle porzucającego tę świętą sprawę na drugim krańcu Europy, uczuwam boleść, która oddziaływa teraz przeciwko Tobie. Gdybyś nie był mnie zniewolił, abym Cię tak bardzo podziwiał, moje rozczarowanie nie byłoby tak okropnem i skutkiem jego byłoby tylko milczenie i zapomnienie; lecz Ty sam całą Twą istotą zmuszasz mnie do uważania Cię za ideał, który mnie zachwycił, a potem ostatecznie zdradził, zdradzając siebie samego. Wszelki ideał zdradza innych tylko za taką cenę.

I tak Pan nazywasz Polskę „arystokracją bez ludu“ i w końcu narzucasz jej, jako napis grobowy, słowa, które jej powiedział Dumouriez, odjeżdżając: „Naród azjatycki w Europie.“

Dumouriez nie potrzebował mieć głębokich pomysłów. Był to żołnierz znakomity, był to intrygant zręczny, ale jego umysł nie miał nic podniosłego i przebaczam mu z serca jego grube błędy, jego dowcipy o narodzie męczeńskim i owo lekceważenie tego, czego nie rozumiał. Zaiste, od oficera legjonów rzymskich, zepsutego, wykwintnego, walecznego, przybyłego z Rzymu i stojącego załogą w Jerozolimie podczas męki Zbawiciela nie byłbym żądał, aby przeczuł, jaką cześć przyszłe wieki oddawać będą Chrystusowi, potępionemu w jego oczach i ukrzyżowanemu w jego obecności. Gdyby Go był nazwał naprzykład faryzeuszem zatwardziałym, albo bałwochwalcą zacofanym, pragnącym powrócić do straszliwych zabobonów Babilonu, lub Kartaginy, byłbym się tylko uśmiechnął z tego oficera rzymskiego i byłbym nawet uznał, że w człowieku tego rodzaju było to dowodem dobrego smaku ograniczyć się na wypadkach dnia jednego i nie zapominając swego rzemiosła legjonisty, pragnąć przeniknąć filozofją, lub historją ludzkości. Ale gdyby boski Plato był się wówczas znajdował w Jerozolimie i gdyby, nasłuchawszy się przykazań i przypowieści Zbawcy, był nadto przypatrzył się niebiańskiéj pogodzie, z jaką szedł na śmierć i gdyby po tem wszystkiem był powtórzył słowa setnika rzymskiego, pomyślałbym z dwojga jedno: albo że geńjusz opuścił Platona, lub że pewne motywa zniewoliły go do przypodobania się bądź to arcykapłanowi żydowskiemu, bądź też Pilatowi Pontskiemu. Jest mi niepodobnem nie myśleć o Panu, co byłbym myślał o Platonie.

„Arystokracja bez ludu!“ Wyrzec to o jednéj jedynéj, najwspanialszéj demokracji, jaka kiedykolwiek urzeczywistniła się w Europie; ależ to dzieciństwo, zaprawdę, mój Panie. Miljon wyborców, z których każdy może zostać posłem, senatorem, a nawet królem, czyż to owa „arystokracja bez ludu?“ Gdzieś Pan kiedykolwiek widział w Europie miljon wyborców, mających wszyscy razem prawo być wybranymi, bądź to w starożytności, bądź po Chrystusie? — Wszystko, cokolwiek rewolucja, której usiłowania głosisz, marzyła, już się urzeczywistniło w Polsce i to w XVI wieku; natomiast wszystko, co rewolucja popełniła w miejsce swych marzeń, to jest wszelkie zbrodnie niewypowiedziane, które stanęły pomiędzy nią, a jej ideją, nigdy nie zdarzyło się w Polsce. Otóż różnica. Po nadnaturalnych cudach bohaterskich i po okrucieństwach bezprzykładnych do czegoście doszli? Do 250,000 wyborców. Otóż wasza demokracja. Porównaj to z miljonem, o którym mówię, a nie zapominaj, że Polska liczyła tylko 14 miljonów ludności, podczas gdy we Francji dzisiaj liczycie 36 miljonów. Otóż co nazywasz „arystokracją bez ludu!“

Przejdźmy teraz do dowcipu pana Dumouriez, dowcipu, który, co najwięcéj, jest nędzną igraszką słów, bo nadaje nazwę „narodu azjatyckiego“ téj, której cała historja właściwie niczem innem nie jest, jak walką olbrzymią i zwycięzką tysiąca lat przeciw pierwiastkowi azjatyckiemu, który to zły pierwiastek historji ludzkości miał za przedstawicieli albo Mongołów w średnich wiekach, późniéj Turków, albo Moskali teraz. Któż to, mój Panie, powstrzymał w XIII wieku Mongołów, aby nie rozlali się po Europie, jeśli nie Polska, która ich wyparła poza granice swoje?.. Wówczas najezdzcy owi podbili Rosją, ale nie postąpili dalej. Któż to zmusił Turków, aby cofnęli się z pod murów Wiednia i nie przedarli się w świat cywilizacji łacińskiej? — A kto później jeszcze, straciwszy ustrój polityczny, ale przechowawszy w zupełności swego ducha społecznego i w grobie stojąc, nie pozwolił nigdy pierwiastkowi moskiewsko-azjatyckiemu uderzyć całą siłą na Zachód i zawsze mu stawiał nieprzebytą zaporę?.... Kto aż do tej chwili, tej saméj, w której przedrukowałeś dowcip p. Dumouriez, odpiera jeszcze Azją, gotową wpaść na Europę

i odpiera ją tak silnie, że, nie mogąc uderzyć na cywilizacją lancami swoich kozaków, zaczyna, rozpaczając o sprawie, oddawać korzystne usługi mieszczaństwu Francji, rzucając mu 50 miljonów franków w chwili stanowczej? Wiarołomne i pełne ironji usługi, które mieszczaństwo, kasta panująca w waszym kraju, przyjmuje i nie poczuwa się do wstydu i do wyrzutów sumienia? Temu Polska nie może się oprzeć. Nieśmiertelna, chociaż niezrozumiana, ideał pomiędzy wszystkiemi narodami ziemi, przeznaczona na ofiarę, na męczeństwo, na wszelką śmierć, a wreszcie na zmartwychwstanie; żyjąca tylko w Bogu i w swoich idejach, a jednakże wstrząsająca światem, walcząca chociaż bez broni, sama jedna, opuszczona od wszystkich a poświęcająca się za wszystkich; zawsze i wszędzie większa, niż tyrani, co ją gnębią i niż sprzymierzeni w zasadach, którzy ją wydają i zdradzają; równie wielka, jak zasada Chrystusa, która nakazuje każdej istocie, bądź jednostce, bądź narodowi kochać i umierać dla jego miłości, bo w ten sposób umrzeć jest to żyć; dążąca ku życiu wiecznemu na ziemi, ku królestwu bożemu, gdzie nie będzie potrzeba rusztowania, by wykładać Ewangelją, ale gdzie Ewangelja objawi się, jako prawo jedyne, religijne i społeczne całego świata, Polska, Panie, zdołała przez długi czas odwracać miecz Azji, skierowany przeciw sercu cywilizacji zachodu, ale nie może przeszkodzić temu sercu, żeby się samo upadlało, jeśli takie jest, jak to często lubisz powtarzać: przeznaczenie.

Wolisz używać tego słowa, aniżeli wyrazu Opatrrzność; jest to wyborne słowo na wytłomaczenie wszystkich podłości ludzkich. Co do mnie, jestem więcej chrześćjaninem. Mam 1847 lat chrześćjaństwa w duszy, to mi pozwala spodziewać się, że pierwiastek moskiewsko-azjatycki nie dojdzie nigdy do tego, aby sprowadzić w swe sidła cały wielki naród, ani nawet zepsuć bez sposobu ratunku tę słabą mniejszość obywateli, przez którą los chciał wymierzyć karę Francji, dając ich jej za reprezentantów w tym okresie XIX wieku. Spodziewam się i wierzę niezachwianie, że usiłowania ojczyzny mojej, aby zbawić świat, sprowadzą zbawienie świata i jej własne zmartwychwstanie.

Racz Pan wybaczyć mi ten list, którego niestosowność słusznie mógłbyś zganić, gdybym ja, ze swej strony, nie był zdobył przed Bogiem i ludźmi prawa zarzucenia Ci zbrodni obrazy historji, a nawet — rzekłbym — obrazy religji! Serce moje zbuntowało się i zadrżało ponurą trwogą na widok umysłu światłego, rzucającego takie cienie na polityczną Golgotę nowszych czasów i obrzucającego zniewagą, albo występną obojętnością boski pierwiastek wolności i postępu, który bez wylania jednej kropli krwi ludzkiéj oddał całą swoję własną i chciał być ukrzyżowanym w Polsce dla zbawienia całej przyszłości świata! Tak jest, zadrżałem z trwogi; bo na tych samych kartach zdajesz się wielbić wszędzie ten sam pierwiastek we Francji, jakkolwiek trudnem go było rozpoznać, od kiedy sobie czoło zarumienił krwią, a stopy skalał błotem. Czyż w tem jest sprawiedliwość?.... i czy wolałbyś może, dla wcielenia ideji boskiéj w społeczeństwa ludzkie, gilotynę i sztylet w miejsce poświęcenia i męczeństwa?... Nie mogę w to uwierzyć.

Rozważ dobrze historją Polski, poświęć kilka chwil wolnych poważnemu badaniu chwały prawdziwie chrześćjańskiej i nieszczęść niesłychanych z których się składa; a geńjusz Twój odkryje w niej natychmiast znaczenie tajemnicze i głębokie.... Rozpoznasz działanie Opatrzności w niewzruszonej wytrwałości całego ludu, wydanego na męczarnię.... dowiesz się, jak daleko dojść może boleść, nie zdołając jednakże zagasić życia, co dowodem, że życie jest nieśmiertelne.... dowiesz się z jednej strony, jak dalece zabłąkać się może bunt niesprawiedliwości i tyrańji przeciw prawom Boga, co dowodem, że natura ludzka jest wolną! — wolną aż do możności zniesienia w całej rzeczywistości piekła na ziemi!.... uczujesz także, iż nadludzka potęga, która daną była Polsce na oparcie się swym kusicielom i katom, zapowiada nową erę i ma to samo znaczenie w zakresie rzeczy politycznych, jakie miał święty heroizm pierwszych chrześćjan w sferze rzeczy religijnych. Panowanie Chrystusa, wydalonego podczas wieków poza ten świat, postępuje wielkim krokiem, aby zagarnąć ów świat i panować w nim odtąd bez podziału.... Wszelkie zwycięztwo ideji bożej winno być poprzedzone walką, cierpieniem, męczeństwem, które tę ideję obwieszcza i czyni ją możliwą! Polska była wybraną, aby ogłaszać ludom nie przez słowa, ale przez czyny i sprawy świętą i wielką zasadę narodowości ziemskich, które same, o ile są nienaruszalne i święte, zdołają kiedyś utworzyć ludzkość harmonijną i powszechną.

Francja rozprzestrzeniła w całej Europie bagnetami dar wolności obywatelskiéj i równości pojedyńczych jednostek, dar, który sama na świat wydała.... Polska nie przestała cierpieć i działać w duchu, aby wynieść z głębi grobu swego dogmat bożego prawa narodowości i dogmat braterstwa religijnego pomiędzy wszystkiemi narodami, to znaczy prawo Chrystusa urzeczywistnione w polityce państw ludzkich.... Francja i Polska są to siostry; obie dążą ku przyszłości, nie cofając się nigdy; Francja w imie miłości bliźniego, Polska w imie miłości Boga! Tym sposobem odnajdują się znowu

w dążnościach dwóch tych narodów dwa przykazania, które stanowią jedność słowa przedwiecznego. Tylko że Polska pamięta zawsze, iż żadne z tych dwóch przykazań nie może zupełnie odosobnić się od drugiego, aby się nie stało w tejże chwili, iż tak rzekę, kłamstwem i nie zrodziło w ostatecznym rezultacie swego odosobnienia albo okrutnego fanatyzmu w sercu, albo szalonego obłędu w umyśle. Francja zapomniała o tem kilka razy i jeszcze zapomina. Wyobraża ona sobie, że zdoła się obyć bez Boga, głosząc prawa ludzkości; jak z drugiej strony stronnictwo wieków ubiegłych sądzi, iż może zaniedbać miłość ludzkości, objawiając swe uwielbienie ku Bogu. Ciężki to i politowania godny błąd serca i rozumu, który, posuwając się coraz dalej, dochodzi w końcu do zbrodni! Nie można rozłączyć tego, co Chrystus złączył. Otóż, co nieraz krwawy całun rzucało na chwałę Francji! Otóż co, przeciwnie, zawsze zachowało Polsce czystość historyczną tak niepokalaną, że, zapożyczając sobie Twego wyrażenia o Karolinie Corday, którą nazwałeś „aniołem mordu,“ ja, z ręką na sumieniu, ośmielę się nazwać Polskę „aniołem polityki“ pośród wszystkich narodów ziemi!....

Aby się przekonać o prawdzie tego twierdzenia, potrzeba tylko chcieć zrobić jedną rzecz, Panie, a tą jest, powtarzam, przeczytać dzieje Polski. Przeczytaj je, proszę; a wówczas zamiast odrzucić z pogardą niniejszy list, który Cię do tego zachęca, jak to niezawodnie w tej chwili czynisz, mam nadzieję, że wdzięcznym mi będziesz, iżem przyszedł błagać Cię w imie Twej własnej chwały, abyś więcej nie spotwarzał narodu, który przez męczarnie, na jakie się poświęca i przez ideje, jakie piastuje w swem łonie, ma prawo do uszanowania i do sympatji serca tak szlachetnego i umysłu tak wzniosłego, jak Twój.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

Zrobiło się jej żal biedaka, a otworzywszy swe różowe usteczka odpowiedziała tak cichutko, że nikt z obecnych nie słyszał: „cit!“

I nie spostrzegła się nawet, jak wzięła z rąk Wasylowych orzechy i wtedy się tak zawstydziła, jak gdyby popełniła wielką zbrodnię. Aż tu na szczęście rozległ się głos: Panowie starostowie i podstarostowie pobłogosławcie państwa młodych, wyprowadźcie ich hulać na dwór.

I zrobiło się za chwilkę pusto w chacie, goście zaczęli tłumnie wychodzić na dwór, aby się przypatrzyć tańczącym.

Wasylowi i Marusi lekko się zrobiło na sercu, otworzył się przed nimi świat inny.

Wyszli oboje na dwór.

I zagrała od ucha muzyka: skrzypek rzępoli, cymbały brzęczą a zamiast basa mruczy skrzypek pod nosem językiem wycmokując. Rozpoczęły się tany. Wyszła jedna, druga i trzecia para i do tańca stanęła.

Dziewczęta się rozochociły — drepcąc na jednem miejscu, to znowu się rozchodzą, to znowu wziąwszy się za ręce, wykręcają się na wszystkie strony, parobczaki brzęczą podkówkami, uśmiechają się do dziewcząt, a dziewczęta już się pomęczyły, już chciałyby spocząć i zrobić miejsce dla innych, którzy do tańca stanęli. A muzyka gra dalej od ucha skocznego.

Już jedna z dziewcząt Odarka Makutrusówna zmęczyła się wielce, ledwie nogi za sobą wlecze i ociera chusteczką kroplisty pot z czoła i prosi grajków: Ej dosyć... ej dosyć, bo już hulać więcej nie mogę. Ale skrzypek jak rzępolił, tak rzępoli, aż nareszcie przestaje, pić na skrzypeczce poprosiwszy.

— Ano horlyci,*) huknął gromko z kupy Denys Dekaneńko, utorował sobie łokciami drogę, pociągnął ku sobie Paźkę Lewusówne i stanął z nią czekając, dopóki muzykantów nie poczęstują. Stanął dumnie, wziął się pod boki — czapka barankowa z czerwonem denkiem na bok mu się przechyliła, rusza wąsami, patrzy na wszystkich przygadując: A co wziąłem się do tańca — może nie umiem? a potrzeba się było wyuczyć u kulawego Chomy, co o kuli chodzi.

I buchnął śmiech między obecnymi. A stary Kuźma Korowaj dodał: O ten nauczyłby dobrze pewnikiem, sam chodząc o jednej nodze.

Juchim Perepełycia śmiał się i śmiał się serdecznie mówiąc co ten nie wymyśli — niech i tak będzie.

Denys nawet się nie zaśmieje ani na nikogo nie patrzy i licho go wie jakich on tam wtedy dokazywał figlów; to się puścił w prysiudy, ledwie nogami dotykając ziemi, to na kolanach pełza, koziołka wywróci, klaśnie w dłonie i świśnie, aż w uszach zaszumi, a jak się puści kopuka i tropaka, to aż ziemia się pod nim zatrzęsie. Wyrzuca nogami, podskoczy, puści się w przsiudy, krąży około Paźki mówiąc:

Oj diwczyna horłycia,
Do kozaka hornet sia,
A kozak jak oreł,
Jak pobaczyw ta i wmer.**)

Tej ogólnej radości nie podzielał Wasyl. Nie raz to i on rej wodził na każdem weselu, a nikt mu nie wyrównał w tańcu. Oczy wszystkich dziewcząt, były na niego zwrócone, bo też Wasyl był urodliwy, umiał wszystkich zabawić i rozweselić.

*) Taniec.

**) Dziewczyna gołębica, tuli się do kozaka, a kozak jak orzeł, obaczywszy to, umarł. Przyp. Tł.

To też niejedna dziewucha przepadała za nim. Jak zacznie bywało opowiadać i dowcipować, to się wszystko kładło od śmiechu a jak zacznie starszym duby smalone prawić, to byliby całą noc z otwartemi gębami słuchali.

Takim był Wasyl dotychczas, a jakiejże dzisiaj dziwnéj uległ zmianie.

Wyszedłszy z chaty, usunął się zupełnie od ludzi, oparł się o płot i myśli sobie: Co też mnie się stało do licha! nikogo nie widzę, o nikim nie myślę i myśleć nie mogę, tylko o téj czarnobrewéj dziewczynie. Najmniejszéj nie mam odwagi prosić ją do tańca, bo sama myśl, że ona się nagniewa nagoni mnie od siebie, tak mnie prześladuje, że od téj chwili, świat najmniejszego nie ma dla mnie powabu i sam nie wiem, co począć z sobą... Nie mogę jednak ztąd pójść, bo zdaje mi się, jak gdyby ta dziewczyna przykuła mnie swoim wzrokiem do ziemi.

— A cóż to się tak zadumałeś, krzyknął mu nad uchem Łewko Ciomkał parobczak poddrużba, uderzając go po ramieniu.

Pociągniéj no tylko dymu z mojéj fajeczki, a zaraz ci się weseléj zrobi. Cóż ty! czy może na jaką zapatrzyłeś się dziewczynę? czy ci co takiego? Popatrzno ile tam dziewcząt, a jakie ładne, doprawdy, aż miło pohulać z tém bożém stworzeniem.

— Ot, dałbyś mi pokój, odrzekł Wasyl smutno. Właśnie fajka mi zaszkodziła, teraz mi jakoś niedobrze. Trzeba się z tego wszystkiego wynosić do domu, a ty mój Łewku utrzymaj mi wszystko w porządku.

— Et bredzisz zawołał żywo Łewko. Może cię kto urzekł — wyjdźno na drogę, przejdź się a będzie ci lepiéj, a zresztą najmądrzéj zrobisz, jeżeli pójdziesz zobaczyć, jak dziewczęta hulają. A jest ci tam tęga dziewucha Olena Kubrakówna, mówił daléj Łewko z uśmiechem do Wasyla, tam ci to dziewczyna! Jeżeli mi jéj tylko do jesieni nikt nie weźmie z pod nosa, musiałaby pewnikiem być moją.

Wasyl wstrząsł się jak w febrze zbladł jak chusta i chwycił się kołka u płotu, aby nie upaść, myślał bowiem, że Łewko jego dziewczynę tak pod niebiosa wychwala.

Po chwilce przyszedł do siebie i dalejże wypytywać o swę Kubrakównę mówiąc: A gdzież twoja czarnooka Olena, czy nie ta może która tak piękne ma na szyi korale? Mówiąc to wskazał na Marusię, siedzącą pod chatą z jakąś dziewczyną rozmawiającą.

E nie — nam do téj daleko... moja ta, nieco czarniutka, krępa, w świcie ręcznikiem podpasana.

Po téj rozmowie, zrobiło się Wasylowi lekko na sercu. Przekonał się bowiem, że to nie o jego Marusi mówił Łewko, że to nie on ją kochał, ale zupełnie inną dziewczynę.

— A o kimże ty mówisz, mówił Wasyl weseléj do Łewka — że nam do niéj daleko. Czy jest tu może księdzówna, albo ekonomówna?

— Nie, gdzietam odrzekł Łewko. Tu niema ani księdzówny, ani ekonomówny, tu są wszystkie sobie równe, ale ja mówię o naszéj Marusi.

— A cóż to za jedna ta Marusia, o któréj mówisz, zapytał Wasyl niby obojętnie, oczy w dół spuścił, zamknął serdeczny dech w sobie i słuchał uważnie, aby najmniejszego nie uronić słówka.

Zaczął więc Łewko opowiadać Wasylowi o Marusi. Mówił, czyją ona jest córką, jakich to bogatych ma rodziców, jak oni ją kochają. Mówił daléj o jéj przymiotach, że bardzo skromna, czy może dumna, ponieważ nigdy nie chodzi na wieczornice ani na kupała,*) nikt nie zobaczy jéj na zabawie, siedzi zawsze w domu, szyje, pierze, gotuje, słowem, we wszystkiem wyręcza matkę. O, to ci dziewczyna mój Wasylu.

Marusia również nie poszła hulać. Usiadłszy na przyzbie pod chatą dumała, a one orzechy, które wzięła mimowoli od Wasyla, przesuwała ustawicznie w dłoni, spoglądając od czasu do czasu ukradkiem na Wasyla w głębokiéj pogrążonego zadumie.

O czém właściwie myślała Marusia, tegoby sama nie powiedziała.

Czasami tak dziwna radość ogarnie jéj serce, że pobiegłaby natychmiast do swojéj ukochanéj matki, położyłaby główkę na piersiach, aby się trochę popieścić, to znowu zrobi się jéj tak smutno i tęskno, że łezka zakręci się w jéj oku, a wtedy biegłaby do starego Nauma, aby ją uspokoił, i smutek z czoła spędził. To naraz uśmiechnie się i zawstydzi pomyślawszy, że wracając do domu, musi przechodzić mimo zadumanego Wasyla.

Marusia nie wiedziała jakie myśli w jéj główce się roiły: Ot, gdyby ten parobczak usiadł obok mnie, możeby mi lżéj było na sercu.

A wśród takich myśli, liczka jéj pokrył rumieniec wstydu, zakryła twarz rękami i główkę pochyliła.

Po niejakim czasie przyszła Olena Kubrakówna, nahulawszy się do woli, usiadła obok niéj, aby trochę wypocząć.

— A czegóż ty Marusiu siedzisz tak na ustroniu smutna i zadumana, pytała ją Olena obok niéj siadając. Czy może płaczesz?

— Nie odpowiedziała zmięszana Marusia, a czegóż ty taka zadyszana?

— Ot pohulałam sobie na biedę, mówiła Olena ciężko oddychając. Jak mnie dopadł ten drużba hulaka, to kręcił mną na wszystkie strony jak długo mu się chciało, a tu na dobitek gra muzyka od ucha. Jestem tak zmęczona, że ledwie nogi wlokę za sobą i głowa mi się kręci i ręce mnie bolą. Ale to ci hulaka! prosiłam właśnie parobków, aby go zawsze z sobą brali na zabawę.

Po tych słowach zrobiło się Marusi lekko na sercu, ucieszyła się biedaczka myśląc, że Olena zna dobrze owego parobczaka, który jéj tak do serca przypadł i który jéj ustawicznie stał przed oczyma, myślała daléj, że na całym świecie nie ma piękniejszego parobczaka, którego jéj wybrało serduszko. Dalejże tedy o niego się dopytywać.

— A cóż to za drużba, czy może nie starszy?

— Et, starszy! mruknęła Olena. Starszy drużba siedzi jak mruk, nawet na nikogo nie popatrzy i żadnéj dziewczyny nie bierze do tańca. Niechaj tylko za stołem usiądą, muszę mu zaśpiewać:

Starszij bojaryn jak bołwan,
Wytriszczyew oczy jak baran.

---

*) Świętojańskie ognie.

Obruczamy hołowa zbyta,
Moczułoju swytka zszyta,
Łyczkom pidperczawsia,
W bojare prybrawsia.*)

Ot tak mu zaśpiewam, niechaj wie, co znaczą nasze dziewczęta.

Cóż to, czy on myśli, że nasze dziewczęta hulać nie umieją? ho! ho! jeszcze i jego ojca nauczą, mówiła zaperzona z gniewu Ołena.

— A może on hulać nie umie? powiedziała Marusia, ukrywając twarzyczkę w dłonie, aby Ołena nie widziała, jak się zarumieniła.

— Cóż ty pleciesz, krzyknęła Ołena zdziwiona; kto? Wasyl hulać nie umie?

— Ha, ja tam nie wiem, jak się nazywa czy Wasyl czy inaczéj, czy umie hulać, czy nie? nie znam go wcale.

Powiedziawszy to umilkła Marusia, gdyż chciała się dowiedzieć, zkąd ten Wasyl i co on za jeden.

Chciała się nawet o niego wypytać, aż tu jak na złość, zaczęła się Ołena rozwodzić nad swoim drużbą, zaczęła aż do znudzenia opowiadać, jak on nią w tańcu na wszystkie wykręcał strony, jak ją zmęczył, mówiła o tém i o owém, a wciąż o drużbie. Marusia słuchała opowiadania Oleny obojętnie, nie mogąc jéj w zapale powstrzymać, gdyż ona byłaby z pewnością, aż do samego wieczora o swoim mówiła drużbie.

A udając, że nie wie o kim to Ołena tak mówi, rzekła: Zaśpiewajże mu dobrze, pamiętaj.

— Wszak to nie jemu, krzyknęła obrażona nieuwagą Ołena, chyba ty nie wiesz o kim mówię; przecież Wasylowi chcę zaśpiewać.

— Co też tam za Wasyl wlazł ci do głowy, zawołałała dźwięcznym głosem Marusia; nie widziałam go, nie wiem co za jeden i zkąd się tu wziął.

Ho! ho! to ci chłop nie lada! a słyszałam, że ma być mieszczaninem, a gdzie się tylko zjawi, tam zaraz pełno dziewcząt w koło niego. Twarz u niego jak malowana, oczy mu błyszczą jak gwiazdki, a włosy w pięknych kędziorach spadają na ramiona jak u kupca. A tańczy i żartuje jak nikt z parobczaków.

— Coś ty Ołenko musisz kochać tego Wasyla, jeżeli mu takie sążniste prawisz pochwały, odpowiedziała drżącym głosem Marusia, rumieniąc się i oczy rękami zakrywając.

— Niech będzie i tak! na cóżby się to zresztą przydało, gdybym Wasyla kochała, jeżeli on na takie dziewczęta jak ja, nawet nie spojrzy. Powiadają sobie ludzie na ucho, że jakiś mieszczanin majętny, mający pieniądze i ładną a hożą córkę, chce go mieć za zięcia. I sam, Wasyl ma grosz. Czyż nie widziałaś, jak po przypięciu bukietu położył biały jak śnieg rubelek? on robi tak wszędzie.

Byłaby dalej jeszcze Olena mówiła o Wasylu, gdyż właśnie jéj się język rozwiązał, aż tu niespodzianie przybiegł Denys, i wziął ją do tańca mimo jéj oporu i krzyku. A ona radaby była posiedzieć i pogawędzić z Marusią o parobkach.

Marusia znowu sama została myśląc o tém, co jéj Olena przed chwilą prawiła. Gdy przypomniała sobie, że zamożny mieszczanin chce mieć Wasyla za zięcia, serce jéj się z bolu ścisnęło i dwie łezki, jak dwie rosy kropelki, spłynęły na rączkę. Marusia otarła je szybko fartuszkiem, ukryła twarz w dłonie i dalej dumała. Ach jakżeż mi ciężko... lepiéj by było, gdybym go nigdy nie była poznała... pójdę w téj chwili do domu (a sama ani rusz z miejsca), zacznę się krzątac koło gospodarki, to może zapomnę... o nieszczęsna dola!... a te orzeszki schowam na pamiątkę i będę je zawsze przy sobie nosiła.

Tak myśląc, potrzęsła w garści orzechy i powiedziała do siebie: czy on mię kocha? cit czy liszka?

— Cit kocha cię z całego serca, odezwał się Wasyl, który już dłuższy czas stał obok Marusi i okiem duszy widział ten ciężki smutek, który tłoczył jéj biedne serce.

— Ach dla Boga! krzyknęła Marusia. Kto taki? o kim mówicie? zapytała ze zdziwieniem Wasyla.

— Ten ciebie kocha, o kim myślałaś, mówił Wasyl drżącym urywanym głosem.

— Ja... o nikim nie myślałam... rzekła Marusia, zląkłszy się kłamstwa, które po raz pierwszy w życiu mimowoli popełniła. A zresztą, ktoby mnie kochał, dodała cicho.

— Marusiu! Marusiu, mówił Wasyl głęboko westchnąwszy — ja znam takiego....

— Który...

— Marusiu! Marusiu! a chodźno tutaj! krzyknęła gromkim głosem Ołena. Marusia wstrzęsła się ze strachu... zlękła się biedaczka, że Wasyl zaczął z nią mówić i do tego głośno, a Olena, która to wszystko widziała, opowie następnie parobczakom, którzy ją wyśmiewać będą. Najwięcéj zaś martwiło ją to, że Wasyl zaczął mówić o kimś, co ją kocha, a ona nieboga chciałaby koniecznie, aby się Wasyl wynurzył przed nią ze swojéj ku niéj miłości.

Stanęła więc jak przykuta, a na tu całe gardło woła Ołena: Marusia! Marusia! a chodźże już raz tu, gdzie ja, ot tutaj!

A biedny Wasyl nie wie, co począć z sobą, stoi na jednem miejscu, jak wkopany. Język mu skołczał, a tu jeszcze na swoję biedę podsłuchał, że Marusia myśli o kimś widocznie. Chciał dalej z nią mówić, a ta niepoczciwa Ołena, przerwała mu tę mowę, która tyle dla niego miała uroku.... stoją więc oboje i nie wiedzą co mają począć, czy iść, czy co robić.

— Czy pójdziesz już do domu? zapytała Ołena przystąpiwszy do Marusi.

— O, pojdę, już pójdę, już czas iść do domu, odpowiedziała wzdychając.

— I ja już idę, bo matusia przysłali po mnie. Ot wiesz co? chodźmy jutro obiedwie do miasta; mam gdzie nieco kupić, a ty mi pomożesz, gdyż się na wszystkiem rozumiesz.

— Zgoda, mówi Marusia; moja matusia znowu zaniemogli, muszę więc także pójść na kupno do miasta, wstąp tylko po mnie.

— Chętnie wstąpię; czekaj na mnie o świcie. A teraz chodźmy razem do domu.

I wziąwszy się za ręce, poszły. (C. d. n.)

---

*) Starszy drużba jak bałwan, wytrzeszczył oczy jak baran, głowa zbita obręczami, świta zszyta sznurkiem z kłaków, podpasał się łyczkiem i przebrał się za drużbę.

Powstanie Ludowe na Ukrainie 1855 r.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek bądź, symptomatem nadzwyczaj ważnym dla nas, jest tu owo instynktowe wzięcie ludu Ukraińskiego interesów jego i naszych za jedno; owo przekonanie że zarówno pragniemy wyjarzmienia się bez żadnéj wstecznéj myśli robienia niewolników nowych pomiędzy sobą. Pierwszy to raz Ukraina wyłoniła taką ideę z siebie i podnosząc powstanie, nie napisała na krwawym swym sztandarze, że idzie na rzeź Lachów i Żydów. Opowiemy w końcu o przyczynach téj zmiany; teraz nie przerywając biegów wypadków, idziemy daléj. Zbliżały się święta Wielkanocy, a że na Ukrainie lud je święci przez cały tydzień, sprzyjały one tém bardziéj porozumieniom się wzajemnym okolicznych wiosek. Rzecz godna uwagi, iż powstanie owo doszedłszy już nawet pewnego stopnia rozwoju, nie miało naczelnika i na wzór zaporozkiego kosza, stanowiło uchwały gromadnie a radę składali starsi wiekiem. To się powtarzało zarówno w gromadach co obozowały na polu i w gminach wiejskich oddalonych od środka, które nie miały jeszcze czasu. a może odwagi pokazać siebie. W gromadzie korsuńskiéj, jako najliczniejszéj, bo przenoszącéj głów sześć tysięcy, obozującéj nieopodal miasta, były rzucone pytania dotyczące obecnego ich stanu. Te o których wiemy są następujące: 1) Czy lud ma odtąd zostać wolnym? Uchwalono: — Ma zostać wolnym od wszelkiéj pańszczyzny i nazywać się Kozakami. — 2) Czy ziemia jak dziś w części należeć będzie do obywatela a w części do wieśniaka? — Uchwalono: -- Ziemia jest własnością ludu więc, weźmie jéj sobie każdy tyle, ile mu trzeba, a resztę obywatel. — 3) Czy przy obecnym stanie rzeczy siać zboże i sadzić buraki? — Uchwalono: — Zboże siać bo dar Boży, święty i potrzebny, a buraków nie sadzić, bo to niemiecki wymysł i 'głodu bez nich nie będzie. Na tych kardynalnych punktach oparło się całe powstanie, a resztujące kwestye przesądzono rozmaicie, lecz uważano je za podrzędne. O naturze władzy, idei państwa, podatkach, etc. nie było wzmianki i z pewnością rzec można, że gdyby powstanie przybrało rozmiary szersze, a nie zostało zakłócone jaką piśmienną i uczoną głową, charakter rządu i władzy powstałby u nich z ducha narodu, zlepiałby się z tych cząstkowych wyobrażeń, które obudzają się w każdym powołanym do czynu człowieku i bez żadnych uprzednich formuł i wyrachowań, stanął widomie pierwéj nimby wiedziano o nim: jakim będzie?

Podrzędne rozporządzenia ograniczały się do wysłania deputowanych do Kijowa, ażeby osobiście prosili wojennego gubernatora o wydanie im carskiego ukazu; do robót w polu, żeby nie stracić wiosny; do nietykania osoby ani własności żadnego obywatela; do robienia pik kozackich i nożów; wreszcie do najsurowszego rozkazu wstrzymania się od picia wódki i pozamykania karczem, gorzelni i magazynów.

Wasilczyków tłómaczył pierwéj łagodnie posłom, że ukazu o uwolnieniu ich żadnego nie ma, i odsyłał z rozkazem powrócenia do posłuszeństwa; gdy tych deputowanych zwiększała się codziennie liczba, kazał ich następnie brać do więzień, a gdy wysłał kilka batalionów piechoty dla poskromienia rozruchów bagnetem, dał jednecześnie rozkaz łowić i siec pałkami wszystkich gdziebykolwiek ich ujęto, w mieście czy na drodze, i odsyłać do wiosek zkąd wyszli.

Tymczasem batalion piechoty i kilkudziesięciu dońskich kozaków pod naczelnictwem pułkownika żandarmeryi, ciągnęli spiesznym marszem do Korsunia i przyszli do miasteczka wtedy właśnie, gdy kilka tysięcy ludu stanęło na rynku przed pałacem księcia Łopuchyna i żądali rozmówić się z dziedzicem Korsuńszczyzny. Książę odmówił wyjścia, ale natomiast rozwinął się przed tłumem front piechoty i ukazał się pułkownik żandarmeryi w mundurze i z krzyżami. Przechadzając się przed tłumem, zaczął on im mówić po rosyjsku, że wieść puszczona o ukazie jest plotką, żądał rozejścia się do domów i bezwarunkowego posłuszeństwa; w przeciwnym razie, pogroził im wojskiem które przyprowadził. Lud milczał, ale niema chęć zemsty zaigrała w licach — a w tém wysunął się z tłumu dziad siwy ale barczysty i krzepki, zbliżył się do pułkownika i w oka mgnieniu wychwyciwszy siekierę z za pasa, podniósł ją w górę dla zadania mu ciosu. Podoficer stojący przy pułkowniku przyskoczył nagle chcąc chłopa przytrzymać za rękę, ale siekiera spadła na jego ramie i przecięła ukośnie pół tułowu. Lud ryknął i rzucił się na wojsko, które go spotkało ścianą bagnetów. Gdyby złamał szereg wszczęłaby się walka ręczna, ale żołnierze się oparli, dano ognia raz, drugi i sześciotysięczny tłum z przeraźliwym krzykiem poszedł w rozsypkę. Wtedy Moskale posunęli się naprzód i uciekających strzelali, kłuli bagnetami, lub zabierali w niewolę. Cała ta scena trwała nie więcéj godziny, a owocem zwycięztwa było ze 30 zabitych, przeszło stu ranionych i kilkuset jeńców.

Powszechny popłoch ogarnął okoliczne wioski; lud rozsypał się po polach i lasach, a dalsi zasłyszawszy o wypadku w Korsuniu, zebrali się pod Tahańczą i stanęli obozem pod lasem. Tymczasem pomniejsze oddziały wojska uwijały się po białocerkiewszczyznie, w powiatach: wasylkowskim, taraszczańskim, skwirskim i zwinogrodzkim i według wskazówek policyi, napadały wioski. W jednych spotykały opór i wspierały się bagnetem, w drugich chwytały notowanych i ćwiczyły. Zdaje się, że długo partya tahaniecka, myślała o stawieniu się odpornie, bo sprowadziła kowalów do obozu i kazała robić ratyszcza i noże, a kosy przekształciła na broń sieczną, zbierała nawet fuzye i pistolety: lecz były to zapasy zbyt drobne, a dowódzców nie miała żadnych, — to też na wieść że ciągną na nich Moskale, rozeszła się po lasach, wsiach, futorach i znikła bez bitwy.

Tym sposobom stłumiono ludowe powstanie na Ukrainie. Dwa bataliony żołnierzy wystarczyły na rozpędzenie najmniéj czterdziestu tysięcy ludzi i uciszenie daleko większéj liczby przygotowanéj do wybuchu. Coby było, gdyby to, gdyby owo, przesądzać tu nie widziem potrzeby; fakt się wyraził a wyraził w takim a nie innym sposobie i już go żadną siłą ludzką nie zawrócim. Lecz ów ruch ma dla nas znaczenie inne, stosunkowe do Polski i jéj ruchów. Pod czarnym skrzydłem moskiewskiego orła, strzepnięcie się konwulsyjne ofiary przeświadcza nas o jéj życiu, a z symptomatów bólu i stopniu męki poznać możemy jéj ducha siłę. Ten popęd do wolności jest znamieniem zbawiennem, bo zgodnem z naszym i widzimy w nim prawego sojusznika walki, do któréj prędzéj czy późniéj powrócić musimy. To zastygnięcie w sercach ludu ukraińskiego wiekowéj nienawiści do swych panów, podżeganéj stuletnią wojną i intrygami Moskwy, dwoi siły nasze, a dwoi je przeważnie bo kosztem wroga. To wreszcie powstanie przeciw Moskalom którzy lud ukraiński potrafili zagarnąć w swą niewolę, pozorną jednością prawosławnéj wiary, przekonywa nas, że ów lud pomimo swéj nieświadomości w rzeczach politycznych intryg, instynktowie poczuł, że jest w szponach wroga, od którego prócz niewoli niczego więcéj spodziewać się nie może. Lecz w tém zamanifestowaniu się uderza nas jeszcze jeden wyraz pojęć ludowych, który nie jest bez znaczenia

Ten sam lud który dał dowód jak nie cierpi Moskala, który z siekierą i pałką rzucał się na rosyjskie bagnety, — posyłał równocześnie deputowanych do Kijowa prosząc o ukaz carski! Czyż inaczéj postępował Chmielnicki, gdy po zwycięztwie na Żółtych wodach pisał listy do hetmanów, a potem do króla? Czyż nie odzywał się głośno, że upokorzy się przed tronem niech tylko Ukrainę król uwolni od panów?... Fakt ten nas przekonywa, że w pojęciu ukraińskiego ludu żyje statecznie wyobrażenie o uosobionéj władzy ziemskiéj jak w religijném pojęciu o boskiéj *)

Powiedzą nam. Cóż liczyć na ten narod odrodzony od walecznych swych przodków, spodlony i tchórzliwy dzisiaj do tego stopnia że kilkuset żołnierzy rozpędza pierwszym wystrzałem sześciotysięczną masę?... Toż krakusy kościuszkowscy, toż lud poznański potrafi bić się dłużéj i lepiéj... Mylicie się... Wypadek walki ludowéj na Ukrainie rozbił się; bo rozbić się musiał z jednéj strony o taktykę wojska regularnego, z drugiéj — o brak wszelkiéj organizacyi własnéj.**) To powstanie w tym sposobie jak się wyraziło, powinno mieć dla nas znaczenie proste manifestacyi ludowéj, jego instynktów i woli, dojrzałych do tego stopnia, że się wylały za brzegi porządku społecznego, — nic nadto. Ale jeśli chcecie przekonać się o jego ducha sile, o charakterze który się wyrabia pod jego wpływem, trzeba go widzieć gdy jako ofiara dysze już i krwią spływa we szponach wroga; trzeba mówię być świadkiem tych egzekucyi, które się rozpoczęły po uśmierzeniu powstania przez wojsko. Myślicie może, że na wzór państw zachodnich robią się tu aresztа policyjne, że potem winnych słuchają sędziowie i łby ścinają na mocy zapadłego wyroku? Moskal nie bawi się w te subtelności winy i kary. Dowódzcy wojskowi i sprawniki, mają rozkaz przytłumienia rozruchu i razem prawo życia i śmierci. Nahajka i pałka są ich jedynym kodeksem i sędzią; — chłop każdy wtedy bez względu czy jest winnym, jako chłop ulega podejrzeniu i karze. Chodzi o przywrócenie posłuszeństwa; o raport że już przywrócone — i o nic nie pytają więcéj. Moskal ani strzela wtedy ani wiesza, — ale tylko ćwiczy. I podczas tych to krwawych egzekucyi, kończących się bardzo często śmiercią trzeba było widzieć hart ukraińskiéj duszy! Urządzano je tym sposobem. iż do stodoły lub magazynu spędzono winnych — na placu stawiano wojsko opatrzone w nahajki i kije i wyprowadzano nań więźnia. Rozebranego do koszuli, albo uwiązywano do belki przymocowanéj do dwu słupów, przy jakich zwykle czyszczą konie; albo kładziono go na ziemi i dwaj żołnierze sadowili się mu na nogach i głowie; albo wkładano go na barki żołnierza, który trzymać go musiał przez ciąg egzekucyi, zmieniając się w koléj przez innego. Wtedy stawiono dwóch żołnierzy z nahajkami, ze stron obudwu, i ci na rozkaz zaczynali ćwiczyć od szyi a w miarę pokrywania się krwią ciała, posuwali uderzenia aż do łytek i w tym porządku powracali znowu. Nie ciągniono żadnych badań z chłopa, nie pytano się o ile był winnym, — gdzieżby starczyło czasu na indagacye, sama egzekucya zabierała dnie całe, i sprawniki, żeby skończyć rzecz prędzéj i do drugiéj pojechać wioski zmuszeni nieraz byli, w obec egzekucyi jeść śniadanie lub obiad i piśmienne z urzędu załatwiać interesa. Zwykle po dwu setkach nahajek, gdy ciało pokrywało się krwią, sprawnik lub oficer zbliżali się do wieśniaka i mówili mu, że za nieposłuszeństwo odbiera karę, potem kazano dać jeszcze dwie setki i zapytano: czy przyrzeka nie buntować się więcéj? — Otrzymawszy uległą odpowiedź, dawano nakoniec dwie setki jeszcze i puszczano więźnia z nauką lub bez niéj, stósownie do humoru egzekutora a tymczasem brano innego z tłumu.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Fakt ten, postawiony obok uchwał zapadłych w korsuńskim obozie, dowodzi że lud ruski nie umiał zeznać sam przed sobą, nie zdołał wyrazić ostatecznie swoich demokratycznych dążności. Uchwały działy się gromadnie, były wolną, niczem nie krępowaną manifestacyą zasad, i były... demokratyczne; nie demokratyczne zaś żądanie ukazu carskiego było nic konsekwentnym wynikiem objawionych w gromadzie korsuńskiéj zasad, — nie można przeto uważać go inaczéj, jeno jako bałamutne ludu o władzy wyobrażenie, w którém, zamiast właściwego, przez niewiadomość, podstawioném zostało niewłaściwe nazwisko. Droga uchwał korsuńskich nie prowadzi do monarchizmu. (Przy. Zyg. Miłk.)

**) Powinnością szlachty było wziąść czynny udział w tych ruchach ludowych, a wypadek walki téj musiałby być przynajmniéj taki, jak wypadek powstania ludowego w Poznańskiém w 1848 roku. Należało naśladować przykład Rozentala. (Przyp. Z. M.)

LISTKI.

Wieczór Krasińskiego w Pradze odbył się 13 Lutego rb. w pokojach Umieleckiéj besedy za staraniem Koła Polskiego. Przewodniczący Koła czyli starosta, jak mówią Czesi, Jeske-Choiński zagaił uroczystość krótkiém przemówieniem, kładząc mianowicie przycisk na pamiętne słowa wieszcza: „Jeden tylko jeden cud — z szlachtą polską polski lud.“ Potém przemawiał wielki przyjaciel Polaków X. kanonik Sztulc, którego natchnione słowa wywarły wielki wpływ na zgromadzonych Polaków i Czechów. Pani Choińska, z domu Mikorska, odśpiewała dwie pieśni własnego układu, a pani Obertyńska deklamowała prześlicznie po polsku. Obie panie uczczono grzmotem oklasków. St. Tomaszewski zagrał na fortepianie własnego utworu marsz żałobny, a zakończono pięknym polonezem z Moniuszkowéj „Hrabiny“ i rzewną pieśnią: „U nas inaczéj.“ Publiczność czeska z wyższéj inteligencyi licznie się zebrała.

Tak to Czesi na każdym kroku objawiają swe sympatye dla Polski — a my? Niechno kto rzuci myśl o braterstwie z Słowianami, a wnet Dziennik i Kuryer, ustaną na chwilę w boju, aby spólnie rzucić się na śmiałka. „Daleka cesta (droga) marne wolani,“ wołał kiedyś czeski piewca Hynek Macha, wielbiciel Słowackiego, tak i u nas głosy wzywające do braterstwa z Słowianami — są głosem wołającego na puszczy, są słowami bez echa. A przecież nic będzie u nas lepiéj, dopóki nie wrócimy do pnia spólnego — do matki Słowiańszczyzny.

Czeska Gramatyka dla Polaków. Pisma warszawskie donoszą, że J. F. Gajsler przysposobił do druku gramatykę polską po czesku w objętości przeszło 20 drukowanych arkuszy. Podobna książka jest nader potrzebna, bo gramatyka czeska przełożona przez J. Krzywickiego z czeskiego i wydana w Warszawie 1865 r., nie jest odpowiednią. już choćby dlatego, że nie jest samodzielnie opracowaną. tylko tłumaczeniem czeskiéj gramatyki Tomka.

Przedpłata ćwierćroczna na „Przegląd Słowiański“ wynosi 1 m. 60 fen., roczna 6 mr. Dla Austryi 1 złr. ćwierćroczna, 2 egz. pod jedną opaską 3 złr. półrocznie franko. Wszelkie przesyłki do „Przeglądu“ pod adresem:

J. Chociszewski, Poznań.

Redaktor i nakładca J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.